WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 10. Bochum, wtorek, 22 stycznia 1895. Rok 5.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Elberfeld. Sprawozdanie roczne Towarzystwa polsko-katolickiego pod wezwaniem św. Stanisława.

Towarzystwo, założone w roku 1891, pielęgnuje język ojczysty i broni wiary świętej. Jak po inne lata tak i w roku zeszłym tow. odbywało posiedzenia w każdą niedzielę po pierwszym i po piętnastym, na których były czytane wycinki z gazet i książki pożyteczne, a prócz tego były i różne inne odczyty. Posiedzeń było 28, z tych 24 zwyczajnych i 4 nadzwyczajne. Spowiedź i nabożeństwo mieliśmy 6 razy, a zatem co dwa miesiące, które nam odprawiał wiel. O. Konstanty, zaco na tem miejscu serdeczne składamy mu dzięki. Z chorągwią występowaliśmy 3 razy. Dochód kasy wynosi 174,01 mr., rozchód 163,39 mr., a zatem pozostaje w kasie 10,62 mr. Biblioteka tow. posiada 75 książek, z tych większa część jest własnością Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu, reszta własnością towarzystwa.

Zarząd na rok bieżący składa się z następujących panów: J. Nawrot, przewodniczący; J. Pączek, zastępca; M. Dąbrowski, sekretarz; S. Witkowski, zastępca; A. Kaczmarek, kasyer; J. Mral, bibliotekarz; W. Klutowski, zastępca; J. Filtz, chorąży; A. Dąbrowski i A. Dudzik asystenci.

Wszelkie listy tyczące się towarzystwa prosimy adresować do sekretarza, bo gospodarz lokalu nie zaraz nam wręcza, przez co nieraz wiele nieporozumień powstaje.

J. Nawrot, przew. M. Dąbrowski, sekr.

Castrop. Roczne sprawozdanie Towarzystwa św. Wawrzyńca w Castrop, od 1 stycznia 1894 do 1 stycznia 1895 r.

Towarzystwo nasze, założone 1886, ma na celu łączenie się Polaków w jedno grono i pouczanie się wzajemnie. Posiedzeń odbyło tow. 28, z tych było 5 walnych i 4 posiedzenia zarządu. Członków liczyło tow. przy końcu roku 169, z tych jest 107 zupełnie wypłatnych, 5 wstąpiło do innych towarzystw, 8 przy wojsku, 11 odjechało w strony rodzinne, jeden członek umarł, a 37 z niewiadomych przyczyn miesięcznych składek nie zapłaciło. Z chorągwią występowało towarzystwo 13 razy. Zabaw urządziło tow. dwie, tj. zabawę zimową i rocznicę, przytem obchodziło także wspólną „gwiazdkę“ i „święconkę“. Ksiądz polski był w Castrop dwa razy. Towarzystwo przystępowało do wspólnej Komunii św. raz. Na intencyę towarzystwa zamówiono trzy Msze święte. Dochodu miało tow. w ubiegłym roku 626 mr. 26 fen., rozchodu 408 mr. 88 fen., zatem pozostaje w kasie 217 mr. 38 fen., z przeszłego roku pozostało 323 mr. 95 fen., zatem całego majątku posiada towarzystwa 541 mr. 33 fen. Z tych jest 300 marek w kasie oszczędności w Castrop. Z gazet abonuje towarzystwo „Gońca Wielkop.“ i „Wiarusa Polskiego“. Biblioteka składa się z 151 książek różnej treści, które są własnością Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Do zarządu na rok 1895 obrani zostali następujący członkowie: Józef Walkowiak, przewodniczącym; Jan Maćkowiak, zastępcą; Józef Maćkowiak, sekretarzem; Piotr Grzesiek, zastępcą; Antoni Walkowiak, kasyerem; Jan Dymel, zastępcą; Michał Maćkowiak, bibliotekarzem; Wojciech Kubiak, zastępcą; rewizorowie kasy Woj. Siekierkowski i Andrzej Matuszak, ławnikami Jan Konarkowski i Woj. Gołębski, chorąży Wincenty Mielcarz, asystenci Jan Ignaszewski i Wojciech Pepliński, zast. Franciszek Nowak, Piotr Dymel i Walenty Hoffmann.

Wszelkie listy tyczące się towarzystwa uprasza się przesyłać do przewodniczącego lub sekretarza.

Józef Walkowiak, prezes. Józef Maćkowiak, sekretarz.

Dortmund. Sprawozdanie całoroczne z czynności Towarzystwa „Jedność“ w Dortmundzie, założonego 1 stycznia 1877 r.

Towarzystwo nasze odbywa posiedzenia co niedzielę. Na posiedzeniach bywają czytane Ewangielie, a przy rozpoczęciu i zakończeniu zebrania śpiewamy pieśni kościelne, prócz tego bywają czytywane wykłady i artykuły z gazet, które towarzystwo abonuje, a mianowicie z „Wiarusa Polskiego“ i „Kuryera Poznańskiego“. Walnych posiedzeń było 12.

Towarzystwo liczyło na początku ubiegłego roku 70 stałych członków, z których kilka wyszło do wojska i wyjechało za pracą. W końcu roku liczyło towarzystwo 93 członków. Do wspólnej Komunii św. przystępowało towarzystwo dwa razy, raz za wiel. ks. dr. Lissa i raz za wiel. ks. Mielickiego. Rewizorzy znaleźli kasę i książki w jak najlepszym porządku.

Do zarządu na rok 1895 zostali powołani: Tomasz Bzyl prezes, Teofil Walter zastępca, Wincenty Boślak sekretarz, Roch Kubacki zast., Mikołaj Rydlewski skarbnik, Tomasz Kuszajewski zast., Jan Waśkowiak chorąży, Szczepan Dudziak zast., Ignacy Strójwas i Stanisław Zybała asystenci, Wojciech Bartkowiak i Franciszek Kusz zast. asystentów, rewizorzy kasy Franciszek Rybacki i Franciszek Koniecki, ławnikami Jan Praiss i Franciszek Jakubowicz.

Wszystkie listy tyczące się towarzystwa naszego uprasza się przesyłać na ręce przewodniczącego lub sekretarza.

Zarazem oznajmia się, iż towarzystwo odbywa swe posiedzenia u p. Steinbacha przy Rheinische Str. Szanownych rodaków i wszystkich współbraci, którzy jeszcze nie znają towarzystwa lub cokolwiek zobojętnieli dla dobra powszechnego, upraszamy, aby wstąpili do naszego towarzystwa polsko-katolickiego, które wytknęło sobie za cel szerzenie oświaty, zachowanie wiary ojców naszych i pielęgnowanie mowy ojczystej. Znaną jest rzeczą, iż dużo można skorzystać w towarzystwie, to też smutno i bardzo smutno, że często pomiędzy Polakami widzimy wstydzących się towarzystwa polskiego. Szanowni współbracia! widząc różne niebezpieczeństwa, które nam grożą, powinniśmy sobie podać dłonie i zabrać się zgodnie do wspólnej pracy, bronić naszych praw i wiary św. po przodkach odziedziczonej. Pracujmy więc, póki czas, ażebyśmy kiedyś nie byli skazani na większą jeszcze niedolę i tułaczkę.

W imieniu zarządu zasyłam na ten Nowy Rok Szan. Redakcyi serdeczne pozdrowienie.

Tomasz Bzyl, prezes. Wincenty Boślak, sekretarz.

Z Koła polskiego.

Na posiedzeniu Koła polskiego sejmu pruskiego dnia 17go bm. przez aklamacyę jednomyślnie ponownie wybrani zostali:

Prezesem p. radzca Stan. Motty, zastępcą hr. Marceli Żółtowski, sekretarzami pp. dr. Mizerski i ks. Patron Wawrzyniak. Poseł Szczaniecki dla przeszkód urzędu tego nie przyjął.

Kwestorem p. Wł. Jerzykiewicz.

Do komisyi parlamentarnej należą pp.: Stan. Motty, ks. dr. Jaździewski i dr. Szuman, a zastępcami pp. Leon Czarliński i ks. kanonik Neubauer.

Do komisyi rugów wyborczych pan dr. Dziorobek.

Do komisyi petycyjnej p. dr. Mizerski.

Do komisyi szkolnej pan profesor dr. Schroeder.

Do komisyi budżetowej ks. dr. Jaździewski.

Protestantyzm a koloniści w polskich okolicach.

„Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię“, może sobie teraz powiedzieć protestantyzm niemiecki, który tak gorliwie protegował wszelkie ustawy antypolskie a mianowicie dzieło kolonizacyi niemieckiej. Sprowadzono więc do dzielnic polskich niemieckich osadników i ile możności samych protestantów w nadziei, że ci będą szermierzami protestantyzmu w dzielnicach polskich i katolickich. Nie udali się jednak kolonizacyi owi szermierze protestantyzmu, przeciwnie narobili kościołowi protestanckiemu wiele kłopotu, jak o tem piszą do berlińskiej „Volks-Zeitung“:

„Komisya kolonizacyjna pobudowała, jak to wiadomo, pewną liczbę protestanckich kościołów dla niemieckich kolonistów także za pieniądze polskich i katolickich obywateli płacących podatki. W okolicach Inowrocławia stoi kilka takich nowo pobudowanych kościołów całkiem próżno, żaden z protestanckich kolonistów nie chce do nich uczęszczać, chociaż odpowiedni urzędnicy już to łagodnemi słowy, już też groźbą do tego pobudzają. Wydało się bowiem, że wielka liczba kolonistów należy do sekty baptystów, lub metody-

stów t. zw. „ewangelicznego spółeczeństwa“. Członkowie tego ewangelicznego spółeczeństwa, którzy także „ludźmi Albrechta“ się zowią, odprawiają swoje modlitwy i nabożeństwa inspiracyjne bardzo regularnie; główną siedzibą tych sekciarzy jest Joachimowo. Szczególnie ostro występują przeciw protestanckim pastorom. „Nową naukę“ przynieśli ze sobą z Wyrtembergii. Komisya kolonizacyjna ma z nimi wiele kłopotu, gdyż ta „Ewangeliczna społeczność“ wielką robi propagandę i znajduje między Niemcami protestantami wielu zwolenników. Sprowadzono więc niemieckich protestanckich kolonistów, aby szerzyć germanizacyę — teraz doczekaliśmy się, że koloniści sami ostro się oświadczają przeciw protestanckiemu kościołowi, w jednej miejscowości chcieli nawet nawrócić pastora na swoją wiarę.“

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Wysin. Proboszcz tutejszy ks. Jan Wiercinski otrzymał od Najprzew. ks. Biskupa prezentę na probostwo w Tylicach w dekanacie nowomiejskim.

Ks. Franciszek Talaśka ustanowiony został wikaryuszem w Zblewie.

Tuchola. W Gostoczynie przy budowie szosy do D. Kloni przywaliła ziemia robotnika łamiąc mu ramię i obie nogi. — Na tartaku w Pruszczu odcięła piła młodemu robotnikowi nogę aż po kolano.

Elbląg. Służebna Grabowska podlała ogień naftą, płomień dosięgnął butelki i nafta w niej zawarta eksplodowała, poczem zajął ogień suknie dziewczyny. Przestraszona wybiegła na podwórze i tu ugasiła pewna kobieta palące się ubranie, tarzając dziewczynę w śniegu. O życiu Gr. powątpiewają. Nieszczęsny to nałóg rozpalania ognia naftą!

Skarszewy. Ludność podniosła się w roku ubiegłym o 55 dusz. — W Szczodrowie znaleziono pomiędzy staremi gratami damaszkowy złotem haftowany staropolski czepiec (kobiece nakrycie głowy), który oceniają jako wyrób 17 wieku; w czepcu leżał pieniądz polski z r. 1661. — Na mirawskim polu znaleziono zwłoki zmarzniętego człowieka.

Swiecie. Nasi krzątają się około założenia Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Kórnik. W Dziećmirowie wydarzyło się zeszłego czwartku podczas polowania takie nieszczęście: Rolnik p. Wolski oparł się na fuzyi nabitej, przeleciał obok niego nagle pies, zawadził o fuzyę, która puściła. Kula dostała się p. Wolskiemu w lewą rękę i ciężko ją zraniła. Przywołano do niego natychmiast lekarza dr. Ungera, który ranę opatrzył i odesłał nieszczęśliwego do lazaretu do Poznania, gdzie całe ramię ma mu być odjęte. Słychać, że nieszczęśliwy już umarł.

W Opatowie w powiecie kępińskim zachorowały we święta cztery osoby. Po kilku dniach osłabienia musiały się położyć i wezwać lekarza. Lekarz skonstatował trychinozę. Przy dalszem badaniu pokazało się, że te osoby jadły we święta surowe świńskie mięso u miejscowego rzeźnika. Mięso było trychinowate. Wczoraj przed południem jeden z tych chorych już umarł.

Gąsawa. Wielkie nieszczęście dotknęło w ostatnim czasie kupca tutejszego p. Taszyńskiego. Niedawno temu umarł mu ojciec skutkiem tego, że spadł ze schodów. W dwa tygodnie później umarł mu 16-letni syn, a teraz w nocy z 14 na 15 bm. umarła mu na tyfus 10-letnia córeczka jego.

Robotnik Szulta z Wierzysk posłyszał wołanie o pomoc ze środka jeziora i zobaczył człowieka, który tylko jednym łokciem wspierał się na lodzie. Był to Malek z Wierzysk, który zmyliwszy w ciemności drogę do domu, wszedł na jezioro, pokryte lodem, ale doszedłszy do środka, załamał się i wpadł, przytrzymując jednak łokciem o brzeg lodu. Szulta podał nieszczęśliwemu sznur i wyratował go od śmierci i od tego niewygodnego położenia we wodzie, które przez noc całą wyczerpało jego siły.

W Inowrocławiu nałożono podatek na wszelkie rodzaje publicznych zabaw.

Straszewo. Na podwórzu posiedziciela ziemskiego p. Olszewskiego zbliżył się chłopiec za nadto do maszyny, która urwała mu z ręki wszystkie pięć palcy. Chłopca odwieziono do lazaretu.

*** Ze Slązka czyli Starej Polski.**

Lubań na Górnym Szlązku. W niedzielę 20 bm. obchodzi Przew. ks. prałat i proboszcz Anter swój 60-letni jubileusz kapłaństwa.

Lichinia. Dwa i pół roku liczący synek siodłaka Makosza dostał się pod koła wozu, pełnego kamieni baraltowych i został przejechany. Smierć nastąpiła na miejscu.

Kędzierzyn. W mieszkaniu Przew. ks. kuratusa Kaula wszczął się ogień, który na szczęście zdołano przytłumić. Oprócz innych drobniejszych rzeczy spaliły się wszystkie ubrania, które się w jednej wielkiej szafie znajdowały.

Denuncyacya. Czytamy w „Gazecie Opolskiej“: We wtorek przybył do redaktora naszego pisma p. Koraszewskiego komisarz policyjny p. Hube i pokazał mu list anonimowy, tj. bezimienny, w którym były zamieszczone oszczerstwa na Towarzystwo polsko-katolickie w Opolu i zagrożenie policyi zemstą, gdyby dała „pozwolenie“ na odegranie teatru. Oszczerstwa były tego rodzaju, że pewien kapłan, który w tym dniu był w odwiedzinach u redaktora, powiedział, iż to nie może być, żeby katolicka osoba mogła coś podobnego uczynić. W istocie nie dziwilibyśmy się, gdyby ze znanej spółki germanizatorów poznańskich i katowickich K. H. T. podobna denuncyacya wyszła.

Brzezina. W zeszły wtorek 8-go bm. pochowaliśmy śp. kleryka Antoniego Watolskiego, który w bieżącym roku miał zostać wyświęcony. Nauki swe odbywał przez cały czas u OO. Dominikanów w Krakowie, aż przed paru miesiącami zapadł na ciężką chorobę. Dla poratowania zdrowia przybył do domu, gdzie się choroba jeszcze więcej wzmogła. Zaopatrzony św. Sakramentami oddał Panu Bogu ducha, licząc zaledwie 20 lat. Pogrzeb, na którym Przew. ks. Krupa śliczne kazanie wygłosił, odbył się przy wielkim współudziale wiernych. N. o. w p.

Od pani prof. Romany Rzepeckiej z Poznania odbieramy następujące

Oświadczenie

w sprawie Wydawnictwa dobrych i tanich książek imienia śp. ks. Franciszka Bażyńskiego.

Wydawnictwo śp. ks. Franciszka Bażyńskiego jest własnością prywatną, tak jak od samego początku istnienia swego było wyłączną osobistą własnością śp. ks. Bażyńskiego.

Nie odebrawszy nigdy wsparcia materyalnego, czy to od społeczeństwa, czy od osób prywatnych, nie ma Wydawnictwo obowiązku składania publicznego sprawozdania ze swej czynności; zabierając dzisiaj pomimo to, jako

Gniazdo Bocianie.

Z francuskiego przełożył

Wł. A.

(Ciąg dalszy.)

Sokolnik był bardzo niezadowolony z zabicia najlepszych sokołów, jednak milczał. Ponieważ w bliskości nie było żadnego schronienia, zmówili pacierz, ułożyli się pod drzewem, przykrywszy się płaszczami. W nocy śniło się Robertowi, że widzi tego samego bociana, któremu uratował życie, a poznał go po czarnem piórku na głowie, co się rzadko trafia u tych ptaków.

Bocian rzekł do niego:

— Robercie, dziękuję ci, żeś mnie wyswobodził ze szponów sokołów, wywdzięczę ci się za to. Oto wstań, weź miecz i przebij nim twego niewiernego sokolnika, który przyjął zapłatę od barona Stoffenfels w celu zabicia ciebie. Potem siadaj na koń i powracaj na zamek, gdyż tam wyczekują twego przybycia. Za dobrodziejstwa, jakiem ci wyświadczył, nie zapomnij ofiarować srebrnej lampki do świętej sukienki w Trewirze. Bądź teraz zdrów — ja będę czuwał nad twym rodem.

Baron na pół jeszcze śpiący, nie wiedział, czyli to było objawieniem z nieba, lub też skutkiem wyobraźni. Nie otrzeźwiał jeszcze, gdy nagle uczuł, jak jakaś ręka sięgała ostrożnie po jego pałasz, który złożył obok siebie, kładąc się spać. Otworzył oczy i ujrzał przed sobą zdradzieckiego sokolnika, który zamierzał się, aby go zabić. Teraz Robert poznał, iż bocian prawdę mówił; podniósł się szybko, wyrwał mu z rąk miecz i zabił nim niegodziwca. Następnie przeszukał jego ubranie i znalazł dowody winy, o które go bocian oskarżał.

Nie troszcząc się wcale o ciało niewiernego sługi, osiodłał konia, który się pasł na łące, wsiadł na niego i wyruszył ku zamkowi. Przybył właśnie o wschodzie słońca. Zdziwił się bardzo, gdy ujrzał wokoło zamku ciała nieżywych, krwią zbroczonych żołnierzy.

W tej chwili usłyszał głośne krzyki; wzale Steinbergu wyśli naprzeciw niemu, poprzedzani przez panią Małgorzatę.

— Witam cię mój mężu — rzekła pani zamku, rzucając się w ramiona barona — gdyby nie łaska Boska, nie bylibyśmy się więcej ujrzeli. Ludzie bowiem z Stoffenfels napadli na zamek tej nocy; wszyscy spali, bylibyśmy niespodzianie zaskoczeni, gdyby nie bocian, który przyleciał do okna burgrabi i zapukał.

Tem pukaniem przepudzony, powstał, wyjrzał na dziedziniec i zobaczył nieprzyjaciół, wdrapujących się już na mury. W jednej chwili uderzył na alarm, nasi przybiegli i sam widzisz, jaką łaźnię sprawiliśmy naszym nieprzyjaciołom.

Gdy tak pani zamku opowiadała, baron podniósł oczy w górę i ujrzał bociana z czarnem piórem na głowie, na tem miejscu, na którem teraz spoczywają te dwa ptaki. Na pamiątkę tego wydarzenia przyjęli Steinbergowie jako herb srebrnego bociana na lazurowem polu.

Mogłabym wiele przytoczyć faktów, z których wynika, że losy tego domu w ścisłym stoją związku z ukazywaniem się i znikaniu tych ptaków — Lecz — dodała stara, potrząsając smutnie głową — młodość jest niedowierzająca; nie będziecie chcieli uwierzyć tym niepojętym wpływom!

— Dla czegóżby nie, kochana Magdaleno — odrzekł Franciszek, którego nieznaczny uśmiech rozweselił blade oblicze. — Co do mnie, to wierzę zupełnie w bociana o czarnych piórach, który przemówił do barona „Ptasznika“, podobnie jak wierzę w żórawie Ibikusa, o których nam wspomina najpierw Herodot, a po nim Schiller.

Myśl w tych słowach wyrażona była zbyt subtelna, aby ją Magdalena mogła zrozumieć; przeczuwała jednak, iż Franciszek nie podziela jej wiary w bajkę o Robercie „Ptaszniku“.

— Nie wątpij — rzekła sucho — o wpływie tych ptaków na Steinberg. Spojrzyj na brzegi Renu, ileż to sławniejszych zamków znikło bez śladu: Liebenstein, Rheinberg, Lahnech, Okenfels już tylko z nazwiska są znane, kiedy stara wieża Steinberg wystawiona na wichry, los wojny, dotknięta pożarem, pustoszona kulami dział — wznosi się jeszcze, a młode latorośle zielenią się na jej ruinach... Co do mnie — to przypisuję to cudowne utrzymanie się rodziny Roberta „Ptasznika“ i jego siedziby najpierw Bogu, a potem...

— Cicho! na Boga! — przerwała Wilhelmina, wyciągając rękę — słyszę głosy, dochodzące z drogi.

— Któżby to mógł być o tej godzinie?

— Cóż nas to obchodzi — odrzekł Franciszek z egoizmem szczęśliwego.

Mimo tego wszyscy troje zamilkli i przechylili się przez parapet. Można było wyraźnie odróżnić uderzenia kopyt dwóch koni po bazalcie wśród ciszy nocnej. Niedługo ujrzeli samych jeźdźców u podnóża skały, w miejscu, w którym droga się rozchodziła: jedna prowadziła prosto na zamek, druga zaś ku małej wiosce rybackiej, o której żeśmy już wspominali. W tem miejscu podróżni się zatrzymali na chwilkę, a zamieniwszy z sobą kilka słów, jeden z nich zwrócił się ku wiosce, drugi zaś wstępował na górę z szybkością, na jaką się tylko mógł zdobyć jego zmęczony koń.

Wilhelmina zbladła.

— To mój brat! — wyszeptała przelękniona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jedyny obecnie właściciel Wydawnictwa, głos publiczny w sprawie jego, czynię to na życzenie pani prof. Romany Rzepeckiej i rodziny śp. dr. Ludwika Rzepeckiego.

Zostawszy w roku 1875 jednym z trzech współwłaścicieli Wydawnictwa żyjącego jeszcze wówczas ks. Franciszka Bażyńskiego, śp. dr. Ludwik Rzepecki zarządzał niem do końca życia, tj. przez lat 18.

Przez czas zarządu tego:

1) Wydrukował nakładem Wydawnictwa 162 tysięcy książek, z których rozeszło się między lud do dnia dzisiejszego 134 tysięcy.

2) Spłacił długi, jakie ciążyły na wydawnictwie w końcu r. 1875 (około 3000 marek), przysporzył mu 53 nowych dziełek i zostawił 31.000 książek, stanowiący obecnie majątek Wydawnictwa.

3) Śp. dr. Lud. Rzepecki wykonał ściśle zobowiązanie jakie współwłaściciele w r. 1875 względem samych siebie byli przyjęli i jakie wyrazili w słowach: „Dochody bowiem i wszelkie nawet czyste zyski mają być obracane wyłącznie na utrzymanie, podniesienie i rozszerzenie księgarni, a zwłaszcza na nowe nakłady w gatunku dzieł obecnie w niej zawartych“.

4) Śp. dr. Ludwik Rzepecki nie tylko, tak jak jego wspólnicy nie brał z Wydawnictwa żadnych osobistych zysków, lecz przez lat 18 kładł w nie bezinteresownie czas i umiejętność, ofiarował Wydawnictwu kilka dziełek przez siebie napisanych, a w ostatnich latach podtrzymywał filantropijne dzieło przez prywatną ofiarę pieniężną, dochodzącą do kilka tysięcy marek.

Do twierdzeń powyższych upoważniają mnie znajomość rozwoju Wydawnictwa, którego od lat 18 jestem współwłaścicielem, oraz rachunki złożone mi przez rodzinę śp. dr. Lud. Rzepeckiego, skontrolowane przezemnie, syna mego i niżej podpisaną obywatelską Komisyę rewizyjną.

Oddając w ten sposób publiczne świadectwo zasługom jakie śp. dr. Ludwik Rzepecki położył dla Wydawnictwa imienia śp. ks. Fr. Bażyńskiego, czynię zadość memu obowiązkowi względem zmarłego kierownika tego pożytecznego dzieła.

Władysław Simon,
jedyny dzisiaj właściciel Wydawnictwa imienia śp. ks. Franciszka Bażyńskiego.

Przekonawszy się o prawdziwości twierdzień zawartych w powyższem „Oświadczeniu“, stwierdzamy je naszem świadectwem.

K. Kozłowski. W. Sokołowski.
Fr. Chocieszyński. Wojciech Łukasz Simon.
Dr. Celichowski (Kórnik, 13. I. 95.).

Poznań, dnia 12 stycznia 1895 r.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Cesarz Wilhelm udał się na wiadomość, że prezydent Francyi Casimir-Périer złożył swój urząd, do ambasady francuskiej, gdzie miał z ambasadorem Herbettem dłuższą rozmowę.

— 16-go bm. w południe udzielił cesarz Wilhelm hr. Szuwałowi pożegnalnej audyencyi, przy której był obecny sekretarz stanu w urzędzie spraw zewnętrznych, bar. Marschall Bieberstein.

— Ambasadorem rosyjskim w Berlinie zamianował car Mikołaj ks. Łobanowa.

Zofia. Stanowisko księcia Ferdynanda Koburskiego w Bułgaryi od chwili upadku Stambułowa, mimo wszelkich wysiłków Stoiłowa, aby przekonać Europę o zupełnej harmonii, jaka rzekomo między ludem bułgarskim a jego monarchą panuje, coraz bardziej się chwieje. Powrót Cankowa i Karawelowa do kraju z pewnością nie przyczyni się do utwierdzenia dynastyi na tronie. Jako ciekawy objaw uważać należy, że jeden z dzienników bułgarskich „Bulgare“ wyraźnie już poleca kandydaturę księcia Franciszka Józefa Battenberga, podnosząc, że dotąd w Bułgaryi pomiędzy ludem daleko popularniejszem jest imię bohaterskiego księcia Aleksandra, aniżeli obecnie panującego Koburczyka. Zresztą, jak zaręcza „Bulgare“, nawet car Aleksander III żałował przed śmiercią, że zmuszony był okolicznościami tak ostro przeciw księciu Aleksandrowi występować i że z pewnością dziś nie byłby przeciwnym kandydaturze jego brata, który już w czasie pobytu swego w Bułgaryi zjednał sobie serca wszystkich Bułgarów.

Paryż. Nowo wybrany prezydent rzeczypospolitej francuzkiej Feliks Faure urodził się 30 stycznia 1840 r. i jest co do wyznania religijnego protestantem. Pod względem politycznym hołduje on umiarkowanemu kierunkowi republikańskiemu, temu samemu, co Kaźmierz Perier, pod względem ekonomicznym jest wolnohandlowcem. Faure, który w ostatniem ministerstwie fungował jako minister marynarki, zaczął swoją karyerę społeczną od nizkiego stopnia, bo od zwyczajnego czeladnika garbarskiego. W r. 1881 został on wybrany deputowanym w Havre, a kilka miesięcy potem został powołany przez Gambettę jako podsekretarz stanu do ministerstwa handlu i kolonij. Także za prezydenta Ferrego zajmował on to samo stanowisko. W sprawach kolonialnych był on też pierwszorzędnym znawcą. W ogólności jednak Feliks Faure nie zajmował nigdy tak wybitnego stanowiska w świecie politycznym, aby mógł marzyć o najwyższej godności w republice. Carnot jako deputowany nie był wybitniejszym politykiem, ale z jego nazwiskiem wiązały się wielkie wspomnienia narodu. Nowy prezydent nie może się poszczycić nazwiskiem historycznem. Był on pracowitym deputowanym, który wolno krocząc po stopniach drabiny parlamentarnej, doszedł do godności ministra marynarki; sympatycznem obejściem i wzięciem zjednywał sobie wszędzie przyjaciół. Nigdy nie wygłosił zdania, któreby mu popularność zjednały, ale też nigdy nie otworzył ust, aby nie powiedzieć coś rozsądnego. Faure znajdował zawsze oklaski, ale nigdy nie wzbudzał podziwu. Należał on po prostu do tych pracowitych istot Izby, które wiele dobrego i pożytecznego zdziałają, które jednak rzadko dobijają się najwyższych stanowisk.

Praga. Podczas posiedzenia 17 bm. załamał się pod ciężarem śniegu dach szklanny i spadł na grupę posłów, raniąc z nich jednego. Posiedzenia nie przerwano.

Sztokholm. Król otworzył szwedzki parlament mową tronową, w której broni unii szwedzko-norwegskiej i podnosi jej dobrodziejstwa dla obydwóch krajów.

Z różnych stron.

Bochum. Ks. prałat Seb. Kneipp odwiedzi niebawem miasto nasze i będzie miał wykład.

Sodingen. W niezadługim czasie odbędzie się u nas polska misya.

Herne. Na cesze „Julie“ został okaleczony górnik Busch z Baukau.

W Derne zostanie pobudowany nowy kościół katolicki.

Buer. Zarząd cechy „Hugo“ wypowiedział 15 bm. przeszło 100 górnikom pracę.

Dortmund. Na cesze „Westfalia“ spadł sztajger J. Stern (żyd) z kosza do szybu i zabił się na miejscu.

Tegoroczna zima w W. Brytanii jest bardzo surowa. W Szkocyi spadły takie śniegi, że komunikacya pocztowa w wielu miejscowościach uległa przerwie, a pociągi kolejowe grzęzną w śniegu, który leży na pół stopy wysokości. Znaczną jest liczba nieszczęśliwych wypadków na morzu z powodu panujących burz. Parowiec „Garnock“, który jechał z Glasgowa do Galway, uchodzi za stracony. W niedzielę rozbiła się barka „Osseo“ pod Holyhead, a do brzegu podpłynęło 12 zwłok. Sześćdziesiąt łodzi rybackich przybyło w stanie uszkodzonym do Yarmouth. Cztery statki utraciły całą załogę, również utonęła załoga parowca „Ellis Ann“ z Bangoru. W północnej Walli burza była tak gwałtowna, że wicher wyrywał wielkie drzewa z korzeniami. W Croydon podczas burzy spadł grad wielkości orzecha włoskiego. W Birmingham szalała straszna śnieżyca, ktora zrządziła wielkie szkody.

Pod tytułem: „Szkarpetki czy płaty (onuczki)“ podaje „Magd. Ztg.“ wesołą żołnierską historyjkę. Jenerał brygady II odprawił przegląd pułku, a przy końcu oświadczył oficerom swoje zadowolenie z dobrej postawy żołnierzy, obrotów i t. d., lecz zarazem dodał, aby kapitanowie nigdy nie spuszczali z oka ważności „wewnętrznej służby“. Wewnętrzna służba, panowie, to grunt! Panie kapitanie K., każ pan swej kompanii wystąpić. Bardzo dobrze, jak się nazywa ten żołnierz tam, ten trzeci w pierwszej linii? Lehmann, p. jenerale! Co ten żołnierz ma na nogach, szkarpetki czy płaty? Przepraszam p. jenerała, tego to już nie wiem. Otóż macie, moi panowie. Nie dosyć uważacie na „wewnętrzną służbę“. Dla kapitana jest to rzeczą w marszu nieodzowną wiedzieć, co każdy żołnierz ma na nogach. Żegnam was panowie.

Opinie oficerów co do wewnętrznej służby bardzo były podzielone. Na drugi rok znów p. jenerał przybył na przegląd. Wszystko poszło znakomicie. Atoli przy ocenie ruchów, postawy wojska i t. d. znowu p. jenerał wpadł na swoją „wewnętrzną służbę“. Panie kapinie L. rozstaw pan swoją kompanię. Piąty żołnierz w drugiej linii na front! Jak się nazywa ten żołnierz p. kapitanie? Lehmann, p. jenerale! Co on ma na nogach, szkarpetki czy płaty? Płaty, p. jenerale! Bardzo pięknie, Lehmann, zezuj buty! Lehmann na komendę zezuł jeden but i pokazał p. jenerałowi dosyć brudny płat. Czwarty z trzeciej linii, ósmy z pierwszej, wystąpić! Jak się nazywają ci żołnierze, p. kapitanie L.? Meyer i Schultze, p. jenerale! Co mają na nogach? Meyer ma szkarpetki a Schultze ma płaty, p. jenerale! Dobrze, Meyer i Schultze zzuwajcie buty... Na komendę zzuwają buty, Meyer pokazuje szkarpetkę, Schultze płaty. Ogólne zdziwienie. — Jenerał wzruszony do żywego, nie posiada się z radości i nie ma słów pochwały dla mistrza w „wewnętrznej służbie“, a przytem wcale nie dwuznacznie dał mu do zrozumienia, że awans go nie minie. Gdy jenerał odjechał, wszyscy opadli szczęśliwego kapitana L. Tam do kata, pewnieś nigdy w życiu tak piramidalnie nie zatopił się w służbistości. Powiedz jednak kolego, jakeś to urządził. że tak wszystko kolosalnie się zgadzało? Całkiem naturalnie. Wczoraj kazałem mojej kompanii wystąpić i zakomenderowałem: jutro każdy z was na jedną nogę weźmie szkarpetkę, a na drugą płaty, a kto z was przed front wywołanym będzie, niech uważa, czy ja powiem szkarpetki czy płaty, a potem niech wystawi odpowiednią nogę. A uważać musicie, bo na trzy dni do dziury. No! spisali się, a ja kapitalnie załatwiłem „wewnętrzną służbę“ naszego starego!

Królowie stworzenia nie zawsze są — królami stworzenia. Tak przynajmniej twierdzi prof. Crawley, który świeżo miał w londyńskim instytucie antropologicznym odczyt o zależności w wielu krajach mężczyzn od kobiet. Tak np. w Indyach brazylijskich mężczyźni są w najzupełniejszej zależności od swoich małżonek. Przepisy religijne mirisiów w Bengalu nie pozwalają kobietom jadać mięsa tygrysiego, aby niewiasty nie traktowały zbyt energicznie swoich mężów i — podnóżków. Indyanie Pomo w Kalifornii są najzupełniej przez kobiety zawojowani. Pomiędzy mężczyznami Gwinei południowej istnieją tajne stowarzyszenia mające na celu ochronę mężczyzn od tyranii kobiet. Na wybrzeżach afrykańskich w Egbo, w Calabarze, w Oro, w Yoraba, w Purro Lemo i t. p. mężczyźni są najzupełniej przez kobiety maltretowani. Podobno mężom tym ani przez myśl nie przechodzą zachcianki — emancypacyjne.

Postbestellungs-Formular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt ein Exemplar der Zeitung „**Wiarus Polski**“ aus Bochum (Zeitungspreisliste Lit. T. Nr. 106.) für Februar und März 1895 und zahle an Abonnement und Bestellgeld 1 Mk. 20 Pfg.

Podpis i dokładny adres zamawiającego.

Obige 1 Mk. 20 Pfg. erhalten zu haben, bescheinigt.

_______________ d. _______________ 189

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.